

Migawki z dawniejszych lat (cd.)

WYTRZYMAŁOŚĆ, TAKŻE PSYCHICZNA



Profesor M. T. Huber

Sporo ciekawych wspomnień zachowałem z przebiegu niektórych egzaminów, które odbiegały od przeciętności. Największym autorytetem międzynarodowym cieszył się prof. Maksymilian Tytus Huber. Jego dziedzinę wiedzy stanowiły problemy wytrzymałości materiałów konstrukcyjnych. Asystentem czy adiunktem był późniejszy profesor Jerzy Rutecki. Aby zostać dopuszczonym do egzaminu, trzeba było zdać kolokwium z ćwiczeń, przeprowadzane przez Ruteckiego. Wymagania były na tyle duże, że zaliczałem przez dwa kolejne przedpołudnia, a dopuszczenie do egzaminu „wybrałem”. Inna sprawa, że nie byłem dobrze przygotowany.

Grupa zdających egzamin była liczna, tak że Auditorium Maximum było należycie wykorzystane. Większość stanowili mechanicy, nas elektryków była tylko garstka i to rozsadzona w różnych miejscach sali. Wspólne pytania podyktował Rutecki. Pierwszy temat stanowiła „belka trójprzęsłowa”, w drugim należało rozpatrzyć rozrywanie pierścienia kołowego, zaś w trzecim – obliczyć naprężenia w wale wykorbionym. Ten poziomy wał, ułożyskowany na obu końcach, korbę miał ustawioną poziomo i na nią działała siła pionowa. Natychmiast z sali padło pytanie: „A gdzie ten wał jest utwierdzony? Przecież to musi się obrócić!” Na to Rutecki odpowiedział „Niech panowie założą, że się nie obróci” i żadnego uzasadnienia nie przytoczył.

Najpierw zabrałem się do belki. Całą stronę A4 zapisałem złożonymi równaniami, ale nie byłem w stanie uzyskać wyniku końcowego. Co do pierścienia – zupełnie nie wiedziałem, jak ten problem ugryźć. Trzecie zadanie było dla mnie dziecinnie łatwe, ale wyraźnie stanowiło pułapkę. Wiedziałem więc, że egzamin mam obłany.

Czas pisania zbliżał się do końca, gdy spostrzegłem, że siedzący przede mną mechanik zabrał się do przepisywania swej pracy na czysto: musiał być dobrze przygotowany, skoro rozwiązania zrobił tak szybko. Przyglądałem mu się z zainteresowaniem i stwierdziłem, że przepisuje także odpowiedź na to trzecie zadanie, które uznałem za pułapkę. Skoro jednak mógł on zaryzykować – to tym bardziej mogłem i ja. Machnąłem obliczenia błyskawicznie i pracę oddałem.

W holu przy Auditorium Maximum zebraliśmy się całą grupą elektryków, by omówić rezultaty tych zadań. Każdemu wy-

szło coś innego, ja zaś milczałem skromnie. „A jak u ciebie, Jurek?” – „Nic mi nie wyszło” – „A jak z pierścieniem?” – „Nie dałem rady”. Tu zdobyłem się na odwagę i zapytałem. „A co wam wyszło z korbą?” – „Ach, ty idioto, przecież to jest pułapka! Tego nie wolno było rozwiązywać, bo to dowodzi ignorancji w dziedzinie mechaniki!” Zgodnie orzekli, że oni mają szansę na ustną część egzaminu u samego prof. Hubera, ja natomiast beznadziejnie oblałem. Trudno było odmówić im racji.

Następnego dnia, smutny i zakłopotany, szedłem na zajęcia. Na ul. Narutowicza, koło bramy głównej, zagadnął mnie jeden z kolegów, którzy wczoraj zdawali razem ze mną. „Wiesz, w wytrzymałości wisi już lista wyników. Z naszej grupy ty jeden masz dostatecznie, co zwalnia z egzaminu ustnego. Henio Bitel jest wyznaczony na ustny, reszta oblała.” Zaskoczony byłem kompletnie. Szczęśliwie indeks miałem w teczce, więc natychmiast pobiegłem uzyskać wpisanie oceny. Bałem się, że praca może być ponownie sprawdzana i ocena zostanie niekorzystnie zmieniona. Tak to w moim indeksie pod datą 7 kwietnia 1948 r. znalazł się autograf prof. Maksymiliana Tytusa Hubera.

ELEMENTY, NIE TYLKO MASZYN



Profesor A. Polak

Prof. inż. Adolf Polak, znany konstruktor maszyn cieplnych, był też wybitnym wykładowcą. Jemu to właśnie powierzono zaprojektowanie tłokowej maszyny parowej, stanowiącej źródło napędu dla pierwszego zbudowanego u nas statku „Sołdek”. Prof. Polak miał wyjątkowo oryginalne usposobienie, dzięki któremu stał się bohaterem rozmaitych anegdot, długo krążących po uczelni. Podczas narady w dyrekcji stoczni na temat: „Skąd brać wyszkolonych spawaczy do budowy kadłubów okrętowych” ówczesny resortowy minister Adam Rapacki zabrał głos, mówiąc, iż starczy zorganizować półroczne szkolenie. Obecny na sali prof. Polak stwierdził głośno, że „przez sześć miesięcy to można wyuczyć się na ministra – ale nie na spawacza”. To wydarzenie, ale bez nazwiska ministra, opisał Jasienica w książce „Zakołtewieni”.

W obrębie naszej uczelni także miał oryginalne pociągnięcia, świadczące o dużym uporze i samodzielności. Tak np. Wydział Budowy Okrętów nie chciał uznawać za pozytywne wyniki egzaminu „minus minus dostatecznie”. Wobec tego studentom z tego Wydziału wpisywał ocenę „minus dostatecznie dla Wydziału Budowy Okrętów”. Zupełnie niezwykły był

POLITECHNIKA GDANSKA					
Nazwisko i imię <u>Sawicki Jerzy</u>		Rok studiów <u>II</u>		Rok akademicki <u>1946/47</u>	
Nazwisko wykładowcy	Tytuł wykładu (twórczość lub sesja)	Liczba godzin	Potwierdzenie zgłoszenia się studenta (kl)	Examinuj, ćwiczenia, kolokwia itp.	Uwagi
prof. M. Huber	Stereostatyka II	2	Huber	określenie	6 3
- - -	ćwiczenia ze stereostatyki II	2	Rutecki	określenie	6 6
- - -	Laboratorium wytrzymał. mater.	2	Stefan	określenie	

Fragment indeksu z wpisem prof. M. T. Hubera

POLITECHNIKA GDANSKA			
L 215		Sawicki Jerzy	
Nazwisko i imię		Semestr 2	
Rok studiów 4		Rok akademicki 1946/47	
Nazwisko wykładowego	Tytuł wykładu (tytuł lub temat)	Liczba godzin	Podkreślenie ogłoszenia się studenta (K)
Prof. A. Polak	Elementy maszyn	3	
	Zwężenia z elementów maszyn	3	
		Dzianiny, ćwiczenia, kolokwia itp.	Uwagi

Fragment indeksu z wpisem prof. A. Polaka

sposób przyjmowania studentów na egzamin; znam to z własnego doświadczenia.

Egzaminy odbywały się dwa razy w tygodniu, bodaj we wtorki i we czwartki. O godzinie 9.00 otwierano drzwi z korytarza do pokoju asystentów, a kandydaci składali na stole swoje indeksy, formując z nich kształtny stos. Dokładnie o 9.15 otwierały się drzwi z gabinetu profesora i podchodził on do sterty indeksów. Bez względu na jej wysokość – wybierał zawsze pięć książeczek; tak wylosowani przechodzili do sąsiedniej kreślarni, gdzie odbywał się egzamin ustny, trwający nieraz kilka godzin. Starania o wprowadzenie zapisów na listę chętnych do zdawania pozostały bez żadnego skutku. Giełda egzaminacyjna określała, czy wybrał indeksy obłożone czy gołe, i w jakiej kolejności. Różnica była łatwo dostrzegalna, bo płócienna okładka naszych indeksów miała barwę brązową. Na pierwszy termin przyszedłem w momencie, gdy profesor już wybierał indeksy. Następnym razem zjawiłem się o właściwym czasie i przyglądałem się, jak narasta sterta książeczek. U góry leżało kilka indeksów obłożonych w biały papier, bo na poprzednim terminie tak właśnie wyglądała większość wylosowanych. Mój indeks był natomiast goły i jego grzbiet stanowił ciemny pasek, rozdzielający duży zespół białych książeczek. Dzięki temu ja

zostałem wylosowany jako pierwszy. Przygotowany byłem solidnie i bez trudności dostałem ocenę „dostateczny”, cenioną u nas tak, jak „3+” z innych przedmiotów. W ciągu najbliższych dwu tygodni losowanie praktycznie znikło – a to dzięki prostej sztuczce organizacyjnej.

Kolejny termin wypadał rychło po rozpoczęciu semestru zimowego, więc chętnych było szczególnie dużo. W pokoju asystentów prof. Polak znalazł natomiast znikomy stosik, złożony z pięciu tylko indeksów. „Ostatnio czterech oblałem, więc teraz boją się. Zobaczcie, ilu ich stoi w korytarzu” powiedział. Jeden z chętnych otworzył drzwi, rozglądając się w prawo i w lewo: „Nie ma nikogo”. Tych pięciu właścicieli indeksów przystąpiło do egzaminu. Taki obraz powtarzał się przez kilka następnych terminów, co wzbudziło duże zainteresowanie profesora. Aż nagle – ktoś przypiął do drzwi pokoju asystentów... listę zapisów na egzamin. Chętni zapisywali się na taką listę, którą opiekował się ten student, który wpisany był jako szósty od góry. W dniu swojego egzaminu przekazywał ją nowemu „szóstemu”, który przychodził przecież na giełdę.

*Jerzy Sawicki
Wydział Elektrotechniki i Automatyki*

To szczęściem...

To szczęściem jest mieć taką duszę,
Co świat postrzega inaczej,
Gdzie prawda nie jest z refuszem
I życie piękniej tłumaczy.
To szczęściem jest mieć taką duszę,
Co radość na twarzy maluje.
Bo prawa. – Bez żadnych wymuszeń,
Wzrok jasny w przyszłość kieruje.
I bliźni jest dla niej bratem,
I zazdrość to obce jej słowo,
Z przyrody związana światem,
Drzew się raduje rozmową.
Śpiew ptaków dlań ukojeniem,
W gwiazdach szuka wolności,
Z czystym w świat idzie sumieniem,
Z sercem – pełnym miłości.



Tym, którzy odeszli

Zasnęli bez krzyku boleści,
W nieznaną odeszli dal.
W księgach zapisali swego życia treści,
Już nie powrócą. I tego nam żal.
I niepotrzebne są im kalendarze,
Zbędne zegary z przedokładnym czasem,
Świadcami byli ciekawych wydarzeń,
Odeszli współczesności brzydząc się hałasem.
Nam teraz zegary tykają złowrogo,
Godzinę odmierzając jedynego końca.
Nie każdy z nas pójdzie tą samą drogą,
Na ziemi zaciekły swoich prawd obrońca.
Tam równi wszyscy. Tam nie ma różnicy.
Tam człowiek dobry królem zarazem.
Fałszywy składają hołd im teraz żywi,
A było inaczej kiedy żyli razem...

*Marek Biedrzycki
Dział Współpracy z Zagranicą*

Moja walka o indeks

W 1950 roku zdałam maturę. Pragnęłam studiować. Studiować architekturę na Politechnice Gdańskiej. W tym celu niezbędne dokumenty osobiście złożyłam w dziekanacie architektury. Jednocześnie złożyłam podanie na kurs przygotowawczy. Kiedy otrzymałam odpowiedź odmowną dotyczącą kursu przygotowawczego, nie zmartwiłam się. Uważałam, że było dużo kandydatów i dlatego nie wszyscy mogli być uczestnikami kursu. Jednak, kiedy nie otrzymałam powiadomienia o dopuszczeniu do egzaminu wstępnego na studia, a w tym czasie inni znajomi otrzymali, zbudził się we mnie niepokój. Postanowiłam pojechać do Gdańska i na miejscu sprawdzić, dlaczego nie przysłało mi powiadomienia o terminie egzaminu.

Do Gdańska przyjechałam wieczorem, za późno, by iść na uczelnię. Spotkałam koleżankę poznaną przy składaniu dokumentów. Od niej dowiedziałam się, że ona otrzymała zawiadomienie. Nie chciała powiedzieć mi, że na liście dopuszczonych do egzaminu moje nazwisko nie figuruje. Później tłumaczyła się, że chciała, abym jeszcze przez noc miała nadzieję, że jestem dopuszczona do egzaminu i tylko powiadomienie gdzieś się zawieruszyło. Rano byłam w dziekanacie architektury i sama przekonałam się, że na liście dopuszczonych do egzaminu wstępnego mego nazwiska nie ma. Na moje pytanie „dlaczego?”, tak zwany sekretarz techniczny, pan Rudzki odpowiedział, że moje dokumenty „zostały zatrzymane w czerwonym domku” mieszczącym się przy bramie wejściowej na teren Politechniki. W domku tym urzędował sekretarz Partii PZPR, towarzysz Kilian. Pobiegłam tam. Nie zastałam Kiliana, był jego sekretarz – student trzeciego roku Wydziału Elektrycznego. Rudy jak marchewka. Człowiek o złotym sercu i pełen dobroci. To on, prosząc, żebym nikomu nie zdradziła, pokazał mi dwie opinie: z mojego liceum i KW PZPR Olsztyna.

Szkoła pisała: „wybitnie zdolna w przedmiotach ścisłych i rysunku. Prowadziła bezpłatnie kursy dla klas równorzędnych i niższych z matematyki i fizyki, ale nie pracowała społecznie”. O ironio! Czyli moja praca, poświęcanie czasu dla koleżanek i uczenie ich przedmiotów sprawiających im trudność, to według ówczesnych pedagogów nie była praca społeczna. Dlaczego? Bo nie należałam do ZMP.

W opinii z KW PZPR Olsztyn w zakończeniu było zdanie na mój temat: „wróg Polski Ludowej”. Po przeczytaniu tych opinii postanowiłam poczekać na sekretarza Kiliana i, nie zdradzając, że je znam, zapytać: dlaczego nie dopuszczono mnie do egzaminu wstępnego? Na moje stwierdzenie, że maturę zdałam z ocenami dobrymi i bardzo dobrymi, jego odpowiedź brzmiała: „Gdybyście byli przeciętni, pozwolilibyśmy wam studiować, ale wrogów zdolnych nam nie potrzeba. Stąd taka decyzja”. Po tej wypowiedzi w duchu postanowiłam, że jednak zdam ten egzamin, a jeżeli nie skończę studiów, to nie dlatego, że to PZPR nie chce, abym została inżynierem.

Powróciłam do Olsztyna. Rozpoczęłam walkę. Byłam w KW, gdzie nawet nie chciano ze mną rozmawiać. Pisałam do prasy, ale bez efektu. Odwiedziłam szkołę, nie mogłam powiedzieć, że znam opinię jaką mi wystawiono. Skłamano mi, że oni wystawili opinię bardzo pozytywną. Moja wychowawczyni już nie żyje. Nie mam do niej żalu. Może musiała tak napisać? (Wysłałam po jej śmierci za jej duszę na msze święte wieczyste). Chodziłam, pisałam, płakałam cały miesiąc. Egzamin wstępny odbyły się, a ja pełna rozpacz zaczynałam tracić nadzieję na indeks. I wówczas, splakana, na obecnym placu Bema spotka-

łam mojego kuzyna – Napoleona Hornowskiego, który zapytał: „Dlaczego płaczesz?”. Wtedy powiedziałam mu, że nie dopuszczono mnie do egzaminu wstępnego na uczelnię, bo w opinii KW PZPR napisano, że jestem wrogiem Polski Ludowej. Jego oburzenie było wielkie. „Ty wróg? Cała twoja rodzina walczyła o Polskę. Twój dziadek za działalność w walce o Polskę jeszcze za cara był wywieziony na Sybir. Chodź, idziemy do KW” – to jego słowa. Odpowiedziałam mu, że tam byłam i nie chciało nawet ze mną rozmawiać. „Chodź, idziemy” – twardo powiedział. Jakie było moje zdziwienie, kiedy wszyscy wprost „na baczność” stawali przed Napoleonem, moim kuzynem. Sekretarz Partii KW na słowa mojego kuzyna, który pokazując na mnie powiedział: „Co wy, nieprawdę piszecie? Ona wróg? Takich patriotów, jak jej rodzina, to trudno dzisiaj znaleźć. Zawsze walczyli o Polskę”, zaczął go uspokajać, że zmienią opinię i mam następnego dnia po nią przyjść. Kiedy opuszczaliśmy KW i prosiłam Napoleona, żeby jutro poszedł ze mną, on powiedział: „Nie ma potrzeby. Zobaczysz, że otrzymasz pozytywną opinię”. Na drugi dzień sekretarz Partii najpierw przeczytał mi nową opinię (antydatującą poprzednią, a nawet w tej nowej była prośba o przyznanie mi stypendium i domu akademickiego), a potem zapieczętował pieczęciami lakowymi i, wręczając mi ją, powiedział, że mam ją zawieźć do sekretarza PZPR przy Politechnice Gdańskiej, nie mówiąc, że znam treść nowej opinii.

Do Gdańska jechałam uskrzydłona. Lecz skrzydła zaczęły mi opadać, kiedy sekretarz Kilian, po zapoznaniu się z opinią zaczął się śmiać i wyrzucił z siebie wyrok: „Olsztyn może zezwalać na studia, a tu jest Gdańsk. Przyjdźcie jutro na godzinę 11. po ostateczną odpowiedź”. Ze zwieszoną głową, z żalem i bólem pojechałam do Sopotu, do przyjaciółki mojej rodziny. Na drugi dzień byłam przed jedenastą. Poprzednio poznany, przemiły sekretarz tow. Kiliana powiedział: „Sekretarz Kilian w koleżanki sprawie jest od godz. 8. w Urzędzie Bezpieczeństwa”. Co tam uzgadniano, nie wiem, ale przez kilka godzin w UB zajmowano się moją sprawą. Po powrocie z UB towarzysz Kilian wezwał mnie do swego gabinetu. Najpierw kpił z dogmatów chrześcijaństwa, milczałam, choć wewnątrz buntowałam się, a potem z uśmiechem zapytał, czy zapiszę się do ZMP. Odpowiedziałam stanowczo: nie, dodając, że pierwszy on plunąłby mi w twarz. Bo teraz zapis mój byłby tylko po to, aby dostać się na studia. I o dziwo, taka odpowiedź przypadła do gustu sekretarzowi, powiedział nawet: „Brawo”. W efekcie kazano mi pójść do dziekanatu architektury, zostawić swój adres, i czekać na powiadomienie o dodatkowych egzaminach wstępnych.

Rozpoczął się rok akademicki, a ja czekałam. Dopiero w połowie października powiadomiono mnie o dodatkowym egzaminie. Było jedno miejsce na architekturę, a zdawało nas troje. Ja, kandydat z dyplomem upoważniającym do dostania się na studia bez egzaminu (nie wykorzystał wcześniej dyplomu, nie pamiętam z jakiego powodu, i teraz musiał składać egzamin), i jeszcze jeden, w mundurze wojskowym z dobrą opinią (należał chyba do ZMP). Ten w mundurze wojskowym fantastycznie rysował. Egzamin zdałam, i to bardzo dobrze. Na werdykt, kto z nas będzie przyjęty, mieliśmy czekać dwa tygodnie. Zaproponowano mi, że już mogę być przyjęta na Wydział Mechaniczny, a tak nie wiadomo, co będzie za dwa tygodnie, czy jeszcze będą tam miejsca, jeśli mnie nie przyjmą na architekturę. I wówczas moja odwaga i cierpliwość pękły. Tym bardziej, że na Wydziale Mechanicznym byli koleżanka i kolega poznani

przeze mnie przy składaniu dokumentów na architekturę. Oni zdawali w normalnym terminie bez problemów takich, jakie ja miałam, zdali, ale z braku miejsc przerzuceni zostali na Wydział Mechaniczny. To zadecydowało, że i ja zgodziłam się być już na Wydziale Mechanicznym, a nie czekać dwa tygodnie na werdykt komisji architektury. Później dowiedziałam się, że miałam szansę być przyjęta na to jedno miejsce.

Skończyłam Wydział Mechaniczny z wyróżnieniem, dyplom wręczał mi sam rektor – a tylko kilku kolegów miało ten sam zaszczyt.

Po latach, moja najstarsza córka została pokrzywdzona przez pedagogów. Zawsze była pierwsza w szkole, ale jak przyszło do otrzymania dyplomu upoważniającego do dostania się na studia, na wybrany wydział, bez egzaminu, to postawiono jej dobry z astronomii, bo Kiszównej, córce wielkiego działacza partii, nauczyciel od fizyki powiedział, że nigdy jej nie da oceny bardzo dobrej, bo dobra jest i tak za wysoka. Rada pedagogiczna orzekła, że astronomia jest ważniejsza niż fizyka i dyplom upoważniający do wstępu na studia bez egzaminu na wybrany wydział przyznano córce działacza partyjnego. Moja córka mogła bez egzaminu pójść na farmację lub inny wydział, ale ona od pięciu lat marzyła o wydziale lekarskim na akademii

medycznej. Trzeba było podjąć decyzję, czy bierze się dyplom (w ciągu dwóch tygodni). Córka zdecydowanie odmawiała przyjęcia dyplomu upoważniającego do studiowania na wydziale innym niż jej wymarzony. Chciała zdawać egzamin. Nasi znajomi mnie i mężowi mojemu radzili, abyśmy jej kazali skorzystać z dostania się na studia bez egzaminu. Ani ja, ani mój mąż nie chcieliśmy zmuszać córki do studiowania tego, czego nie chciała. Zdawała na medycynę, na wydział lekarski. Zdała. Była czwarta na liście, mając dodatkowe punkty jedynie za świadectwo, bez punktów za pochodzenie. I wówczas powiedziała do mnie, że ona była bardziej wytrwała niż ja. Łzy popłynęły z moich oczu, bo ona nie musiała toczyć walki takiej, jaką ja musiałam.

Nie zostałam architektem. Do dzisiaj mam w sercu żal do tych, którzy decydowali wówczas o losach ludzi. Czasami, kiedy w telewizji słyszę nazwisko Kilian, myślę, czy to rodzina tamtego sekretarza PZPR, który decydował o losach młodych ludzi. Miałam wówczas 18 lat. Czy dziś ktoś zechce uwierzyć, że czasami trzeba było toczyć bój o indeks także z UB, bój nie tylko na stopnie.

*Irena Bujko-Moszczyńska
Absolwentka Politechniki Gdańskiej*

Dziennikarze prasy lokalnej w Wolsztynie

W dniach 12-15 października uczestniczyłem, jako wysłannik „Pisma PG”, w warsztatach dla dziennikarzy i wydawców prasy lokalnej. Odbływały się one w Wolsztynie (woj. wielkopolskie), organizatorem było Stowarzyszenie Prasy Lokalnej (SPL), a gospodarzem miejscowa „Gazeta Wolsztyńska”.

SPL skupia znaczną część dziennikarzy i wydawców prasy lokalnej z zachodniej oraz centralnej Polski (na zachód od linii Wisły), a siedzibą jego władz jest Rydzyna. Prasa lokalna (w odróżnieniu od ogólnopolskiej i regionalnej) obejmuje gazety i czasopisma o zasięgu powiatowym i gminnym. Zalicza się do niej także prasę zakładową, która jednak w ostatniej dekadzie zmalała liczebnie, a ponadto – podobnie jak prasa samorządowa – uważana jest za podporządkowaną lokalnej władzy („Pismo PG” wyróżnia się korzystnie na tym tle). Postępujący u nas proces prywatyzacji nie ominął także prasy lokalnej. Większość wydawanych tytułów ma prywatnych właścicieli, którzy mogą sobie pozwolić na większą niezależność niż pisma dotowane przez miejscowe władze.

Prasa lokalna pełni ważną rolę w życiu miejscowych społeczności, przyczynia się do ich integracji i aktywności, stanowi forum do prezentacji osiągnięć oraz stwarza możliwość ukazania problemów, wysuwania postulatów i formułowania krytyki pod adresem określonych organów oraz instytucji. Informując o działaniach władz samorządowych, może wpływać na pobudzenie poczucia obywatelskiego, współgospodarzenia powiatem czy gminą, przejawiania aktywności politycznej nie tylko z okazji wyborów. Z tych też powodów prasa powiatowa i gminna stanowi ważny składnik rozwoju demokracji na szcze-

blu społeczności lokalnych. W gruncie rzeczy, od tej właśnie demokracji lokalnej zależy rozwój kraju. Polityka z pierwszych stron ogólnopolskich gazet czy ekranów telewizyjnych jest może bardziej widowiskowa, ale tym, co bezpośrednio dotyka mieszkańca danej gminy czy powiatu, są decyzje podejmowane przez władze lokalne. I na to, jak się żyje w lokalnej społeczności, ma on najczęściej o wiele większy wpływ.

Poznańskie uchodzi powszechnie za region zamieszkały przez ludzi pracowitych, przedsiębiorczych i zamożnych. Myślę, że pod tym względem powiat i gmina Wolsztyn mogą być dobrą wizytówką województwa wielkopolskiego. Organizatorzy zadbali, by uczestnicy warsztatów mogli się o tym naocznie przekonać. Oprócz interesujących zajęć merytorycznych – przeprowadzanie wywiadu, kompozycja tekstu publicystycznego, redagowanie gazety on-line, prawo autorskie itp. – przybyli z różnych rejonów Polski dziennikarze mogli zapoznać się z najciekawszymi miejscami powiatu i miasta. Przewodnikami byli: starosta Ryszard Kurp i burmistrz Jan Słomiński, którzy poświęcili wiele czasu, i to już po godzinach swego urzędowania. Podczas popołudniowej wycieczki autokarem pokazali oni gościom uroki trzech gmin wchodzących w skład powiatu: Przemęt, Siedlec i Wolsztyn (wraz z miastem). Każdy uczestnik warsztatów otrzymał także pięknie wydane materiały informacyjne o mieście i powiecie.

* * *

Dzieje powiatu wolsztyńskiego sięgają XIX w. Po drugim zaborze (1793 r.) władze pruskie z części powiatu kościańskiego utworzyły powiat babimojski, którego siedzibę przenie-
sio-



no w 1887 r. do Wolsztyna. Obejmował on 253 miejscowości, w tym 7 gmin miejskich (Wolsztyn, Babimost, Karogowę, Kopanicę, Kębłowo i Rakoniewice) i 34 obszary dworskie. Na mocy Traktatu Wersalskiego powiat babimojski został podzielony: 741 km² przyznano Polsce, a 286 km² weszło w skład Rzeszy Niemieckiej. Z części polskiej utworzono powiat wolsztyński, podzielony na komisariaty obwodowe, które w 1928 r. nazwano wójtostwami obwodowymi; w 1935 r. wprowadzono w ich miejsce gminy wiejskie i dwie miejskie. Po wyzwoleniu w 1945 r. do powiatu wolsztyńskiego przyłączono gminy: Babimost, Kargowę i Ciosaniec. W następnych latach, w wyniku kolejnych reform administracyjnych, powiat należał do województwa poznańskiego bądź zielonogórskiego. W 1975 r. został on podzielony pomiędzy trzy województwa: leszczyńskie, poznańskie i zielonogórskie. Od 1999 r. obecny powiat wolsztyński należy do województwa wielkopolskiego; zajmuje on obszar 6.875 ha i liczy 55 tys. ludności (w tym miasto Wolsztyn ok. 15 tys.).

Stolica powiatu liczy ponad 14 tys. mieszkańców i leży na trasie Poznań – Zielona Góra, między dwoma jeziorami: Wolsztyńskim i Beżyskim. Prawa miejskie uzyskał Wolsztyn pod koniec XIV w. Przez następne stulecia miasto przechodziło różne koleje losu, w tym okresy przynależności do państwa pruskiego. 5 stycznia 1919 r., podczas powstania wielkopolskiego, Wolsztyn został oswobodzony przez oddziały powstańcze i stąd główna ulica nosi dziś nazwę „5 stycznia”. Podczas okupacji hitlerowskiej znajdował się tu obóz jeniecki – Stalag XIXD, w którym zginęło wielu jeńców. Przy ul. Drzymały leży głaz upamiętniający ofiary tego obozu.

Wśród licznych atrakcji turystycznych Wolsztyna wymienię tylko niektóre:

- przy ul. 5 stycznia 34 w latach 1933-39 mieszkał i pracował Marcin Rożek, twórca wielu rzeźb i pomników (m.in. pomnika Bolesława Chrobrego w Gnieźnie); w bogato rzeźbionej willi oraz w ogrodzie znajduje się stała ekspozycja rzeźb (m.in. popiersie Michała Anioła) i obrazów, obecnie siedziba Muzeum Regionalnego;
- w budynku przy ul. R. Kocha 12 mieszkał i pracował w latach 1872-80 dr Robert Koch (1843-1910), mikrobiolog, odkrywca prątki gruźlicy, laureat Nagrody Nobla (1905 r.); obecnie znajduje się tu jego muzeum, w którym zobaczyć można m.in. oryginalne biurko i pomoce naukowe, a także świadectwo maturalne późniejszego uczonego (widnieją na nim oceny z języków: hebrajskiego, greckiego, łacińskiego, niemieckiego, francuskiego i włoskiego!); od 1995 r. działa Stowarzyszenie Naukowe im. Roberta Kocha w Wolszynie;
- przy ul. Bohaterów Bielnika znajduje się Skansen Budownictwa Ludowego Zachodniej Wielkopolski, w tym karczma z 1706 r., stodoła zrębowa, studnia zrębowa, domek parobka i odtworzony wiatrak koźlak;
- przy ul. Kościelnej 9 znajduje się dom, w którym urodził się wybitny filozof i matematyk Józef Maria Hoene Wroński (1776-1853); jego twórczość jest u nas mało znana, gdyż przebywając na emigracji pisał po francusku, ale był



to umysł niezwykle: w filozofii zapisał się jako przedstawiciel mesjanizmu, w matematyce wprowadził w teorii równań różniczkowych operator znany dziś jako „wroński”;

- największą atrakcją Wolsztyna jest jedyna w Europie czynna parowozownia, gdzie można oglądać 22 parowozy i historyczne wagony; przyjeżdżają tu nawet Japończycy.

Prężną działalność prowadzi Wolsztyński Dom Kultury, będący organizatorem m.in. Dni Ziemi Wolsztyńskiej (na przełomie kwietnia i maja), w których uczestniczą także delegacje miast partnerskich z Lübben (Niemcy), Domont (Francja) i Maasbree (Holandia). WDK posiada także filię we wsi Kębłowo, gdzie istnieje m.in. Zespół Pieśni i Tańca „Kębłowo”. Od pięciu lat w wolsztyńskim kościele pod wezwaniem Wniebowstąpienia Pańskiego odbywa się

doroczny Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej. Od 1992 r. miasto ma własną telewizję kablową „Studio Karat”, która nadaje także własne programy, głównie informacyjne (ok. 1 godz. dziennie).

Od października w Wolszynie działa filia Politechniki Poznańskiej; podobne plany ma Akademia Rolnicza. Radni rozważają projekt powołania prywatnej szkoły zawodowej im. Roberta Kocha. Starosta i burmistrz są fundatorami stypendiów socjalnych dla najzdolniejszych uczniów z rodzin ubogich.

Z atrakcji przyrodniczych powiatu wolsztyńskiego wymienić należy:

- rezerwat torfowiskowy „Bagno Chorzemińskie” (na zachodnim brzegu rzeki Dojcy, ok. 5 km od Wolsztyna);
- rezerwat czapli siwej na Jeziorze Chobienickim;
- Przemęcki Park Krajobrazowy;
- torfowisko nad Jeziorzem Świętym;
- słynną Wyspę Konwaliową na Jeziorze Radomierskim.

Powiat wolsztyński rozwija prężnie swą gospodarkę, istnieje tu ok. 4 tys. małych i średnich przedsiębiorstw. Pod względem wartości produkcji sprzedanej zajmuje szóste miejsce w województwie. W tym roku 64 podmioty założyły Wolsztyńską Izbę Gospodarczą – drugi tego typu samorząd, jaki na bazie powiatu powstał w woj. wielkopolskim. W rejestracji jest Stowarzyszenie Gospodarstw Agroturystycznych. Zakład Przetwórstwa Mleka „Mlecz” w Wolszynie posiada certyfikat (jeden z 13 na ok. 400 mleczarni w Polsce) upoważniający do eksportu produkcji na rynki europejskie; jego wyroby znajdują nabywców w różnych krajach świata. Władze samorządowe dbają o drogi, obecnie dobiega końca budowa obwodnicy w Wolszynie. Powiat prowadzi także współpracę zagraniczną, m.in. z powiatem Dahme Spreewald w Niemczech.

* * *

Podczas wspomnianej wycieczki autokarem uczestnicy warsztatów zwiedzili agroturystyczne gospodarstwo Zdzisławy Sibilskiej w Borui (gm. Siedlec), klasztor oo. oblatów OMI w Obrze (gm. Wolsztyn) i Galerię Rzeźby Ptaków w Górsku (gm. Przemęt).

Wójt gminy Siedlec podjął gości obiadem w miejscowej szkole. W trakcie spotkania dowiedzieliśmy się, że szkolna stołówka wydaje dziennie trzysta obiadów, i to po bardzo niskiej cenie - 1 zł 50 gr. Wójt, który włodarzy tu już od 19 lat (wcześniej był naczelnikiem), scharakteryzował



*„Spotkanie na szczycie”
(z lewej burmistrz Wolsztyna,
z prawej autor)*

swoją gminę składającą się z 25 wsi (12 tys. mieszk.). Miejsce- wa ludność, mieszkająca tu od pokoleń, utrzymuje się tu z rolnictwa i przetwórstwa rolnego, specjalizując się głównie w hodowli (świnie, drób) oraz uprawie pieczarek i cebuli (produkt eksportowy). Czysta żywność stanowi specjalność gminy Siedlec, znajdując nabywców w kraju i za granicą. Bezrobocie wynosi tu ok. 4%. Na terenie gminy jest gaz i wodociągi, pracują trzy oczyszczalnie ścieków (w planie są następne). Obecnie władze pracują nad rozwiązaniem problemu kanalizacji. Na terenie gminy znajdują się 3 ośrodki zdrowia, 2 apteki, komisariat policji i urząd pocztowy. Na szczególną uwagę zasługują sprawy oświaty i opieki społecznej. W gminie Siedlec pracuje 5 przedszkoli, 2 gimnazja (jedno z pełnowymiarową salą gimnastyczną), a także jedyny tego typu w Polsce Gminny Dom Opieki Społecznej... koegzystujący z przed- szkolem. Budynek, w którym mieszczą się te dwie ostatnie placówki, wydzierżawiony został od sióstr zakonnych (oblatki Serca Jezusowego), które ostatnio zdecydowały się odsprzedać go gminie. Od pięciu lat wydawana jest w Siedlcu gazeta „Wieści Gminne”. W miejscowej radzie, składającej się z 22 osób, brak podziałów politycznych.

Cztery lata temu we wsi Tuchorza, liczącej ok. tysiąca miesz- kańców, spłonął doszczętnie kościół z początków XVIII w. Staraniem lokalnej społeczności, a przede wszystkim dzięki pracy samych tuchorzan, dziś stoi na tym miejscu nowy – niewielki, drewniany, ale pełen dostojeństwa, będący dumą mieszkańców.

Po wizycie w Siedlcu można powiedzieć, że ta gmina z pew- nością nie musi obawiać się integracji z Unią Europejską. Co prawda, w Borui można zobaczyć kryte słomą chaty, ale stano- wią one dziś obiekty zabytkowe i nie wolno ich rozbierać.

Następnie uczestników wycieczki zawieziono do leżącej 6 km od Wolsztyna Obry, gdzie w XIII w. założono klasztor cy- stersów. W 1926 r. pocysterskie budynki klasztorne i późnoba- rokowy kościół, wybudowane w XVIII w., przekazano misjo- narzom oblatów Maryi Niepokalanej z przeznaczeniem na wy-

ższe seminarium duchowne, kształcące księży dla misji wśród ubogich na wszystkich kontynentach. W klasztornym muzeum znajduje się wiele eksponatów kultury materialnej różnych lu- dów, przywiezionych z Afryki, Azji, Ameryki, a nawet Gren- landii (m.in. buty ze skóry renifera przeżuwanej przedtem przez tamtejsze kobiety). Zwiedziliśmy również wspomniany kościół pod wezwaniem św. Jakuba Apostoła, zaglądając nawet do pod- ziemi, gdzie spoczywają trumny z kośćmi zasłużonych przeod- ków. W sali przyjęć klasztoru oblatów Ojciec Rektor podjął gości „ekologicznym ciastem” upieczonym przez zakonników.

Kolejnym etapem wycieczki była jedyna w Europie Galeria Rzeźby Ptaków Mariana Murka w Górsku (gm. Przemęt). Ten uzdolniony samouk, który odziedziczył zdolności po przodkach, tworzy już od dwudziestu lat, a zaczynał od tematyki ludowej i sakralnej. Potem jego pasją stały się ptaki, które wystawia od 1995 r. w przebudowanej na galerię stodołę. Zebrał tu ponad dwieście rzeźb wykonanych z drewna lipowego, przedstawia- jących okazy żyjące w Przemęckim Parku Krajobrazowym: na parterze ptaki wodne, brodzące i śpiewające, na piętrze – ptaki drapieżne i bocian na gnieździe. Wszystkie zostały wykonane w naturalnych kształtach i wielkości oraz pomalo- wane w na- turalne barwy. Zwiedzanie urozmaica śpiew ptaków (z magne- tofonu) i szmer leśnego strumyka, który przepływa przez gale- rię; czuć także zapach lasu. Od roku Marian Murek rzeźbi dzie- ło swego życia, czyli Pana Tadeusza. Cykl obejmuje 12 ksiąg, po trzy płaskorzeźby o wymiarach 2×2 m każda.

Po zwiedzeniu Galerii uczestnicy wycieczki przeszli na ob- szersze podwórze z drewnianymi ławami, gdzie p. Murkowie i wójt gminy Przemęt podjęli ich drożdżowym plackiem pie- czonym według starej receptury. W trakcie spotkania wójt wy- mienił największe osiągnięcia lokalnej społeczności. Ponieważ 35% powierzchni gminy zajmują lasy i jeziora, od początku lat 90. priorytetem jest tu turystyka i agroturystyka. W jej tury- stycznym centrum, jakim jest Wieleń, pięć lat temu oddano do użytku oczyszczalnię ścieków; trwa budowa gminnej kanaliza- cji sanitarnej. W małej miejscowości Bucz (ok. 800 mieszkań- ców) otwarto w tym roku nową szkołę z gimnazjum (na 330 uczniów), jedną z najnowocześniejszych w Polsce. Są tu prze- stronne klasy, wyposażone w telewizory i magnetowidy, televi- zyjny monitoring szkolnych korytarzy, stołówka, biblioteka i wspaniała hala sportowa (już trzecia w gminie Przemęt).

Wieczorem dziennikarze podejmowani byli bankietem przez miejscowe Bractwo Kurkowe. Mogli też sprawdzić swoje umie- jętności strzeleckie, walcząc o puchar burmistrza i starosty.

Następnego wieczoru władarze powiatu i miasta, dyrekcja Muzeum Regionalnego oraz dziennikarze „Gazety Wolsztyń- skiej” z p. red. Anną Domagalską na czele, podejmowali uczest- ników warsztatów w miejscowym Skansenie Budownictwa Lu- dowego. Podczas staropolskiej wieczerzy w zabytkowej karcz- mie serwowano wyroby miejscowego rzemiosła: pyszny chleb, smaczne wędliny, surówki, tradycyjny bigos, owoce, soki oraz... piwo z beczki. Do północy prowadzono dyskusje, dzielono się doświadczeniami i opowiadano o wydawaniu i redagowaniu prasy lokalnej.

I ja tam byłem, soki i piwo piłem, a wrażenia wywiozłem jak najlepsze.

*Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii*